

Laufred popędził konia. Zwierzę było zmęczone, on zresztą także, lecz nie mógł zwolnić, musiał donieść wiadomość. Słyszał za sobą tętent kopyt pościgu. Qa mieli dostęp do świeżych koni, mimo wszystko to był wciąż ich teren. Nie na długo, pomyślał goniec. Z determinacją ściągnął lejce w ostrym zakręcie i czując, jak niemal zeslizguje się na bok siodła, odruchowo złapał ręką końską grzywę. Zaciśnął zęby. Jak daleko jeszcze? Pomylił drogę? Przecież powinien już być...

Nagle poczuł uderzenie w okolicach lewej łopatki. Po chwili kolejne w ramię. Za sobą usłyszał napinaną cięciwę. A więc tak przyjdzie mi zginąć, pomyślał. To byłaby dobra śmierć w imię Federacji, gdyby nie fakt, że zawiódł. W jego jukach wciąż był cylinder z wiadomością. Poczuł, jak zsuwa się z konia. Nie czuł bólu. Jedynie żal.

- W imię Pana Wojny! – usłyszał gdzieś przed sobą. – Za Akwirgran!

Zza wzgórza wyłoniła się postać odziana w czarne cotte, spod którego lśniła kolczuga. Choć kaptur skrywał twarz wojownika, Laufred doskonale widział blask jego oczu. Paladyn uniósł włócznię, grot strzelił zielono-srebrnym blaskiem. Za jego plecami widać było nadciągający regularny oddział. Idące na przedzie tarcze chroniły równą linią dwa kolejne rzędy włócznie. Pościg Qa wyhamował, lekkobrojni jeźdźcy gwałtownie spinali konie, usiłując zawrócić zanim uderzą o pancerną ścianę wergundzkich tarcz, która ukazała się im zza zakrętu. Osłaniali się ostrzałem z łuków, taktyka niewątpliwie zapożyczona od Samnijczyków, jednak wykonanie było znacznie słabsze od pierwowzoru i przypominało raczej chaotyczną kotłowanąinę. Spomiędzy tarczowników wybiegły cztery postaci w czarnych mundurach, każda z nich na lewym rękę miała srebrny naramiennik i karwasz. Powietrze trzasnęło głosem magów, symbole na ich karwaszach rozjarzyły się czerwonym blaskiem. W chwilę potem rozległ się głośny wizg przerażonych koni Qa, za którymi nagle wyrosła ściana wyjących płomieni, odcinając możliwość ucieczki. Wergundowie zwarli szyk i przyspieszyli kroku. Długie włócznie bez problemu sięgały jeźdźców, zaś szerokie migdały wychwytywały każdą strzałę i każdy cios.

Tylko tymeny walczyły z taką dyscypliną.

Laufred uniósł wzrok. Nad sobą zobaczył białą gwiazdę z zielonymi falami, wymalowaną na migdale. Z nad tarczy patrzyły na niego doświadczone, spokojne oczy paladyna. Czarna gwiazda, wytatuowana na jego czole, wyzierała spod kaptura. Laufred poczuł, jak po jego policzku spływa łza. Jednak wypełnił zadanie. To była ostatnia myśl w życiu chłopca.

- Ilu? – zapytał Einhard, nie odrywając zmęczonych oczu od mapy.

- Straciliśmy siedmiu ludzi w potyczce, sir – zameldował adiutant – Oraz gońca.

- Psia ich mać. A wiadomość? – Chłopak po prostu wyciągnął rękę z metalowym cylindrem, pieczęcie były nienaruszone. – Dziękuję, to wszystko – adiutant wyprężył się jak struna, uderzył pięścią w pierś i wymaszerował z pomieszczenia.

Einhard odłożył metalowy pojemnik i naniósł kolejne poprawki na listę poległych. W tym tygodniu stracili jedynie trzydziestu żołnierzy, jednak to nie te straty martwiły szlachcica. Wspólna tryntyjsko-wergundzka ofensywa, trwająca od czasu zwycięstwa pod Harknott, wymagała sprawnej komunikacji, tymczasem Qa przechwycili prawie tylu gońców, ilu zabili wergundzkich żołnierzy. Dar Avarette skrzywił się na myśl, że większość gońców miała nie więcej niż czternaście wiosen. Uniósł głowę, jego oczy napotkały wyczekujący wzrok magnifer Sirilli dar Ittigen. Zamykając raport poległych Einhard zerwał pieczęcie.

- Od kogo to? – spytała powoli magnifer tymenu zbliżając się do mapy, nad którą pochylało się kilku niższych magniferów i dekurionów.

- Niejaki Brynjolf Gunnarson Sliabh Ard. Ponoć jakaś tam ważna persona – zażartował dar Avarette, uśmiechając się – Przesyła plan ofensywy, o której była mowa i prosi o deklaracje naszych kierunków uderzenia. Wspomina też o pomocy, obiecanej przez Kesham.

- To by było coś – rzucił jeden z dekurionów. - O ile tylko krasnoludy zdołają przebić się na powierzchnię w rejonie walk. Pod Askaronem jest z tym problem. Tutaj nie wiadomo - nikt nie skomentował.

- Wyślijcie gońca do Czarnej – rzuciła krótko magnifer dar Ittigen – Styryjczycy mogą tu się przydać.

- Styryjczycy?... Ale to raptem kilku ludzi....

- A ilu ich było na Visnohorze..? – mruknął Einhard ironicznie, nie podnosząc wzroku znad mapy.

- Zwiżać obóz, za dobę wymarsz. Jeśli ta ofensywa ma się powieść, to musimy zmniejszyć dystans do sił tryntyjskich i zabezpieczyć szlaki komunikacji – jeden z dekurionów zaczął przekazywać rozkazy adiutantom, dar Ittigen mówiła dalej – Za godzinę następne spotkanie sztabu. Macie czas, by porozmawiać ze swoimi ludźmi, panowie. Można się rozejść.

Tymen przygotował się do wymarszu w przeciągu dwunastu godzin. Einhard patrzył z dumą na las włócznie idący w idealnych szykach. Optio podawali słowa pieśni powtarzanych przez żołnierzy dla utrzymania odpowiedniego tempa oddechu. Marsz będzie forsowny, ale żołnierze mieli za sobą już niemal rok walki na pograniczu tryntyjsko-wergundzkim, zdążyli przywyknąć do terenu. Nie była to już zbieranina chłopów, rwących się do boju szlachciurów i zbuntowanej poborówki. To był prawdziwy Tymen. IV Tymen Federacji Wergundzkiej.

- Minęło sporo czasu od Silberburga i pośpiesznego zbierania sił, prawda? – zapytała towarzysząca mu dekurion.

- Tak, to prawda. Jeszcze więcej czasu minęło odkąd tymeny ostatnio maszerowały przez tryntyjskie ziemie – zapatrzył się gdzieś w dal. – Choć zapewne Tryntyjczycy nie wspominają większości tych dni najlepiej.

- Nie sędzę. Ostatnio maszerowali przez nią chłopcy Czarnej Tymenu, walczący pod Arden, Askaronem, Bon Carraigh, aż do kontrfortu na Silbrfjell... Myślę, że te skojarzenia, które masz na myśli, zdążyły się już zatrzeć, pomimo usilnych starań Qa przez ostatnie dwie dekady. Choć.. jest pewna ironia w tym, że Elmeryk jednak się nie mylił.

- Co masz na myśli?

- Słabo pamiętany dziś powód, który poprowadził Wergudnię do ówczesnych podbojów – Einhard uniósł brew w niemym pytaniu. – Książę Elmeryk wierzył, że północy zagrozi wielkie niebezpieczeństwo, które może zostać pokonane tylko, jeśli wszystkie narody będą zjednoczone. Dlatego rozpoczął swoje dzieło, które następnie zostało wypaczone przez jego następców. – Przerwała na chwilę. – Myślę, że nie byłby zadowolony widząc, co stało się z północą. Jak łatwo ulegliśmy najeźdźcy.

Przez chwilę stali milcząc, słuchali rytmicznych uderzeń podkutych butów i kopyt, śpiewu żołnierzy. Podziwiali strzelające w niebo włócznie, przesuwające się w dole pod nimi, jednolite czarne mundury i lśniące kolczugi. Całość zaś jednoczył symbol otoczonej kręgiem białej gwiazdy z zielonymi falami. Jej wizerunek lśnił dumnie na połyskujących sztandarach, których nikt już nie chował w trwodze, a ich drzewce wyrastały pomiędzy tysiącami wojowników jak maszty. Szlachcic uśmiechnął się.

- Nie wiem, czy byłby zadowolony – powiódł wzrokiem po oddziałach maszerujących, by zjednoczyć się z siłami Tryntu i Kesham. – Ale wiem, że właśnie realizujemy jego wizję.